

Co po upadku globalnej pajdokracji?

9 listopada 2021

Znamienną obserwacją ideologiczno-demograficzną jest fakt, iż panujący obecnie w świecie infantylizm, którego polityczną emanację stanowi nominalna pajdokracja, prowadzi jednocześnie do realnej gerontokracji.

Nominalna pajdokracja – czyli powszechne prawo do folgowania swoim doraźnym zachciankom, wydumany fanaberiom i ostentacyjnym kaprysom przy pomocy cudzych środków – to propagandowy sztafaż pozwalający na najpełniejsze urzeczywistnienie zasad ustrojowych demokracji przedstawicielsko-redystrybucyjnej, czyli bastiatowskiej wielkiej fikcji, w ramach której każdy próbuje żyć kosztem wszystkich pozostałych. Jednakowoż grupą demograficzną, która w ostatecznym rachunku pociąga za sznurki owej pajdokracji, jest w coraz większym stopniu zgromadzenie gerontów – osób w okolicach 80-tego czy nawet 90-tego roku życia (Biden, Soros, Murdoch, Pelosi, Fauci, John Kerry, Klaus Schwab itp.). Nawet wśród zarządców „średniego szczebla” w strukturach globalnej władzy rzadko można napotkać kogoś, kto nie przekroczył 60-tki, co jeszcze sto lat temu kojarzyło się z wiekiem „zasłużonego męża stanu” sukcesywnie odciążającego się z obowiązków kierowniczych.

Naiwnym wyjaśnieniem powyższego fenomenu byłoby powołanie się na postęp medycyny czy „zanik kulturowych stereotypów”. Tymczasem wyjaśnienie bardziej pogłębione odnosi się tu wprost do ideologicznego-mentalnościowego kształtu współczesności i jego naturalnych politycznych implikacji. W kontekście tego drugiego warto poczynić co najmniej następujące obserwacje:

1. Im skuteczniej wdroży się w globalnej skali system nominalnie pajdokratyczny, w tym większym stopniu stanie się

on realnie oligarchiczny – w im większym stopniu fasada „demokracji przedstawicielskiej” stanie się wszechobecnym i maksymalnie „inkluzywnym” cyrkiem pełnym roszczeniowych krzykaczy, tym swobodniej będą się mogły za nią panoszyć zacementowane grupy interesu od dawna wtajemniczone w „realną politykę”. Nie sposób się zatem dziwić, że wiodącą rolę w owych mniej lub bardziej zakulisowych gremiach będą wieść najstarsi spośród wciąż sprawnie funkcjonujących weteranów owego „politycznego brydża”.

2. Z punktu poprzedniego wynika, iż ostateczni decydenci i szare eminencje w globalnym systemie nominalnie pajdokratycznej władzy są na ogół osobami, które jakąś formę władzy sprawują już od wielu dekad. To z kolei sprawia, że władza nie jest już dla nich środkiem do żadnego zewnętrznego celu, ale celem samym w sobie – perwersyjną grą, w której uczestniczą oni siłą zawodowego nawyku i quasi-narkotycznego odurzenia. Z tego natomiast wynika, że nikt wyraźnie młodszy nie jest dla nich w tej grze poważnym konkurentem.

3. I wreszcie punkt być może najważniejszy i najbardziej intrygujący: im bardziej w globalnym społeczeństwie utrwalona jest mentalność pajdokratyczna, w tym większym stopniu każde kolejne pokolenie staje się coraz bardziej niezdolne do skutecznego sprawowania władzy i trzymania systemu w ryzach. Stąd coraz większa koncentracja gerontów u szczytu piramidy władzy, świadcząca o ich coraz większych problemach ze znalezieniem „godnych następców”. Z tego z kolei wynika, że wraz z przeminieniem obecnego pokolenia rządzących gerontów zbudowany i utrwalony przez nich system pajdokratyczny musi wejść w fazę gwałtownej i niekontrolowanej dezintegracji, kiedy to nikt nie będzie już w stanie wiarygodnie łątać spęzniałego globalnego nawisu długu, szminkować zardzewiałych bismarkowskich piramid emerytalnych czy dyrygować neomarksistowskimi „wojnami kulturowymi”.

Dla osób, które życzą współczesnemu systemowi źle i wiedzą, że i tak prędzej czy później musi się on rozpaść, podobna

prognoza może być zapowiedzią upragnionego katharsis. Niemniej trzeba tu zwrócić uwagę na fakt, iż jego natura jest w tym kontekście mieczem obosiecznym: z jednej strony postępujący infantylizm jego młodszych uczestników gwarantuje jego samozagładę, ale z drugiej strony tenże sam infantylizm sprawia, iż w kluczowym momencie trudno oczekiwać możliwości jego zastąpienia czymkolwiek bardziej konstruktywnym i kulturowo zdrowszym. Co więcej, nie sposób się tu spodziewać nawet powrotu klasycznego barbarzyństwa, gdyż nawet ono wymaga odpowiedniego stopnia „pierwotnej” organizacyjnej dojrzałości. Stąd to, co pojawia się w następstwie upadku globalnej pajdokracji, to w wymiarze cywilizacyjnym wielka i bezprecedensowa niewiadoma. Jedyne zatem, co można uczynić w ramach roztropnego wyjścia jej na spotkanie, to kultywować lokalne „benedyktyńskie” wspólnoty, które mają jak najmniej wspólnego z jej definiującymi cechami. Wyłącznie wtedy można bowiem liczyć raczej na los Noego, niż na los głupich panien czy członków Sanhedrynu.

Autorstwo: Jakub Bożydar Wiśniewski

Źródło: ProKapitalizm.pl